



Fot. T. Bukowski

Wiosna przyszła, a my temu rade... rade... rade...

Cena 45 gr

KONCERT

Powraca bydło z paszy,
wracają owce, krowy.
Na polach mrok zapada,
mrok szarofioletowy.



Powraca bydło z paszy,
na polu i na łące.
Nastala noc wiosenna,
żaby zaczęły koncert.

I płyną żabie głosy
po kryształowej fali,
a echo je powtarza
unosząc coraz dalej.

Wł. Domeradzki

Najmocniejsza

STRAŻ

Wszyscy wiedzieli, że będzie zebranie.

— ...O, nawet ważne — zapewniała Anielka i uśmiechała się wesoło, bo bardzo lubiła klasowe zebrania, na których omawiało się wspólnie różne sprawy.

Kiedy jednak Antek zaczął:

— Chodzi o ochronę wiosennych kwiatów... — wszystkie miny bardzo się wydłużyły.

— Eeee — zapiszczała z kąta Weronka. — Takie tam „ważne” zebranie...

— Sto razy już słyszeliśmy o chronionych roślinach — zawtórował jej zaraz Wiesiek. Rozstawił szeroko palce, jakby inaczej nie umiał porachować, i zaczął wyliczać:

— Przebiśnieg, wilcze łyko, wiłdłaki...

Posypały się inne głosy:

— ...Sasanki, milek wiosenny...

I jeszcze:

— Szarotka.

I jeszcze:

— Krokusy, pełniki, lilia złotych głów, rosziczka...

Ale głosy były coraz bardziej znieczcierpliwione i coraz częściej słychać było:

— Sto razy mówiło się o tym... lub:

— Nie zrywamy przecież, każdy wie, że nie wolno.

Więc Antek tylko rozwiesił szeroko na ścianie wielką tablicę, którą niemal całe kółko przyrodników przez kilka dni mozolnie malowało. Bielili się na tej tablicy drobne kwiatki przebiśniegu, wykwitwały lilijowe górskie krokusy i wiele jeszcze innych roślin chronionych.

— Jeżeli wiecie — powiedział Antek — no, to w porządku, nie ma o czym gadać.

Tak, tego dnia nie było już o czym gadać. I przez kilka dni następnych też nie. Aż do tego popołudnia, kiedy po lekcjach Romek

spotkał Ankę wędrującą najspokojniej ulicą i trzymającą w ręku...

— Co, to jest? — wrzasnął Romek, jakby pierwszy raz w życiu zobaczył bukiet liliowych, kosmatych sasanek.

— Przecież nie zrywałam — obrazila się Anka. — Przecież wiem. Kupiłam. Tam na rogu jakaś kobieta sprzedaje... Chcesz może kupić? — powiedziała usłużnie.

Na drugi dzień z samego rana Anielka zapowiedziała zebranie. Mówiła poważnie i aż wypieków dostała z przejęcia. Bo i jest czym się przejmować.

— Ochrona roślin to nie tylko to, że się umie wyklepać ich nazwy — grzmi na całą klasę.

chronionych kwiatów — huknęli chłopcy z końca klasy.

To zebranie było burzliwe. Naprawdę. I ciągnęło się długo — ze dwie godziny. Ale nie na darmo się odbyło.

Od tygodnia w okolicy nie sprzedaje się już kwiatów na rogach ulic. Gdyby nawet ktoś chciał to robić, tylko czas by tracił. Nikt kwiatów nie kupuje.

Za to na wycieczkach cieszą się wszyscy, że tak pięknie kwitną pierwiosnki w lesie, że tak mocno pachnie różowo kwitnące wilcze lyko.

— Och — wciąż Antek głęboko w płuca świeże, wiosenne powietrze.

— Jak my, wszystkie dzieci, sta-



— I nie tylko to, że się samemu ich nie zrywa — dopowiada ktoś inny.

— Ten, kto kupuje rośliny chronione — mówi dalej — ten, kto nie odwołuje innych od zrywania ich, ten dopomaga w niszczeniu naszej przyrody...

— Nie będziemy nigdy kupować

niemy na straży przyrody, to nikomu jej nie damy niszczyć...

— My — najmocniejsza straż — przeży się dumnie Romek.

Nikt nie odpowiada. Popatrzyli tylko na Romka, na siebie — skinęli głowami. Wystarczy.

Rys. J. Betley
i K. Sopoćko

M. Wiśniewska

WYŚCIG

Spierał się murarz z kasztanem,
starym i rosochatym,
że prędzej nowy dom stanie,
niż wyjdą z pąków kwiaty.

Gwizdał radośnie murarz,
cegły migaly mu w rękach.
Szumiała w liściach radośnie
wesola jak wiosna piosenka.

Pewnego ranka kasztan
ubrany w kwiatów welon
zazumiał konarami:
— Ja pierwszy, przyjacielu.

Nie mamy się, kasztanie,
właściwie sprzeczać o co,
ja dom skończyłem rano,
a ty zakwitłeś nocą.

W. Michalski



Rys. J. Czerwiński

Smutna historia o wesołym FELKU

Felek. przestań dokazywać...

Głos nauczycielki był znużony. Utrapienie z tym Felkiem. Uczy się dobrze, jest zdolny, ale chwili nie może spokojnie usiedzieć na lekcji. Przeszkadza sobie i innym.

Nauczycielka znów zaczęła wypisywać na tablicy zadanie z matematyki. Za jej plecami rozległy się tłumione chichoty. Odwróciła się do dzieci i badawczo spojrzała na Felka. Siedział sztywno w swojej ławce z poważną miną — prawdziwe niewiniątko. Nauczycielka przyjrzała się Felkowi uważniej — naturalnie, znów on. Siedzi niby spokojnie, ale porusza ustami jak zajęc. Ładny spokój — cała klasa patrzy tylko na niego.

Felek!

— Słucham! — poderwał się chłopiec z miejsca.

— Przestań blaznować. Przeszkadzasz nam wszystkim.

— Przecież ja jestem spokojny i nic nie robię — zapewnił Felek i... znów poruszył jednym uchem.

Wesołość klasy wzrosła. Nauczycielka zmarszczyła brwi.

— Przenieś się na ostatnią ławkę, pod piec. A uszy przykleję ci plaster. To wstyd, żeby taki duży chłopiec zachowywał się jak małe dziecko. I to w dodatku ogniowoy...

Felek zebrał swoje książki i posłusznie powędrował na ostatnią ławkę. Po drodze jednak zrobił całą serię min. Dzieci znów siłą wstrzymywały śmiech.

— A teraz powiem wam coś — zwróciła się nauczycielka do całej klasy. — Felek jest miłym i dobrym chłopcem, ale przeszkadza nam wszystkim. Na pewno żadne z was nie wie, jak się robi to zadanie, które wam przed chwilą objaśniłam, a nie wiecie, bo Felek przeszkadza wam uważać. Nie potraficie zrobić zadania — to znaczy, że dzisiejsza lekcja jest zmarnowana. Zmarnowana przez Felka. Lekcja ta jest w planie — właśnie na dziś. Każda zmarnowana lekcja przeszkadza w wykonaniu przez nas planu. A jak nazywamy ludzi, którzy utrudniają wykonanie planu?

W klasie zapanowała cisza. Nikt dotychczas nie pomyślał o tym, że właśnie każda lekcja — to jest plan. Mówiło się o tym dużo, czwarta klasa nawet pisała w swojej gazecie ściennej, że zobowiązuje się poprawić wszystkie dwójki, pomóc słab-



szym w nauce. Ale jakoś nikomu nie przyszło do głowy, że każda lekcja ma swoje miejsce w planie. I, że kto przeszkadza w zrozumieniu wykładu, jest po prostu — szkodnikiem. A szkodnik — to wróg.

Słowo to nie padło z nieczyich ust. Ale pomyślały je wszystkie dzieci. I Felek zapewne też, bo zaczerwienił się po same uszy. Dzieci mimo woli obejrzały się na niego. Felek, ten miły, wesoły Felek, ich ogniowy — szkodnik i wróg? Nie, to niemożliwe. Na zbiórkach przecież tak ładnie przemawiał, pisał do gazetki artykuły.

Nauczycielka przez chwilę patrzyła na klasę, jakby oczekując odpowiedzi na postawione pytanie. Potem spokojnie podeszła znów do tablicy i zaczęła pisać. Dzieci pochyliły się nad zeszytami.

— A teraz przyjdzie tu Anielka Miłkowska i zrobi drugie zadanie — powiedziała nauczycielka, kiedy dzieci skończyły przepisywanie.

Anielka zerwała się z ławki, ale znów usiadła z lekkim okrzykiem.

— Co się stało? — zaniepokoiła się nauczycielka.

— Nic... Tylko... Już idę... — jąkała Anielka odwróciwszy się w stronę siedzącego za nią Felka.

Tu i ówdzie rozległ się stłumiony śmiech. Ale większość dzieci była oburzona. Jak to, Felek znów przeszkadza po tym wszystkim, co pani powiedziała?

Felek zaczerwieniony po uszy coś tam majstrował przy swojej ławce.

Pani mocno rozgniewana szybkim krokiem podeszła do jego ławki i już wiedziała, czemu Anielka nie mogła iść do tablicy. Wstążki obu warkoczy miała przywiązane do oparcia ławki.

Felek rozwiązywał je teraz pośpiesznie, ale nie było to łatwe — węzélki były mocno zaciśnięte.

Pani nic nie mówiła, tylko patrzyła na Felka bardzo surowo. Fe-





lek czerwieniał coraz bardziej i ręce mu się trzęsły.

Nie mógł znieść dłużej milczenia i wzroku nauczycielki.

— Ja... Ja nie wiedziałem, że pani ją wywoła... Myślałem, że ona dopiero na pauzie...

Nauczycielka sama rozwiązała wstążki i uwolniła Anielkę. Do Felka nie odezwała się ani jednym słowem. I to było najgorsze.

Felek nisko pochylił głowę, a z oczu jego tak zwykle roześmianych powoli kapąły łzy.

Pozostale dzieci były też przeżalone. Nikt już się nie śmiał i nikt nie patrzył na Felka. Wszystkie oczy utkwione były w tablicę, przy której Anielka męczyła się z zadaniem. Zadanie nie było trudne, a Anielka była najlepszą matematyczką w klasie. Ale teraz zupełnie nie mogła skupić uwagi. Inne dzieci

też nie wiedziały, co się dzieje na tablicy; każdy przeżywał jeszcze sprawę Felka. Nauczycielka to spostrzegła.

— Wróć na miejsce, Anielciu. Dzisiejsza lekcja rachunków już jest zupełnie zmarnowana. Pomówimy więc o innej sprawie. Mianowicie o Felku. Teraz, po tej historii z war-koczami, Felek pewnie sam przyzna, że jest szkodnikiem. Ale Felek nie jest złym chłopcem — wszyscy o tym wiemy. I nie chce nam szkodzić. Widocznie więc jest chory i my musimy pomóc, żeby się wyleczył. Bo takie wieczne blaznowanie i psocenie — chociaż nawet nie ma się zamiaru przeszkadzania — jest chorobą. Ta choroba w dodatku jest zaraźliwa.

(dokończenie nastąpi)

Rys. H. Soltan

H. Koszutska

WIOSENNY tydzień

W poniedziałek koło szkoły
wiatr wiał ciepły i wesół.
Wciąż do klasy wpadał,
wiosnę przepowiadał.

A we wtorek na prymulach
biedroneczkę znalazł Julek.
Biedroneczka śliczna
razem z wiosną przyszła.

A we środę, po dyktando
Jaś za warkocz szarpnął Wandzię.
— Patrz, w okienku małym
w krasne plamki, złote.

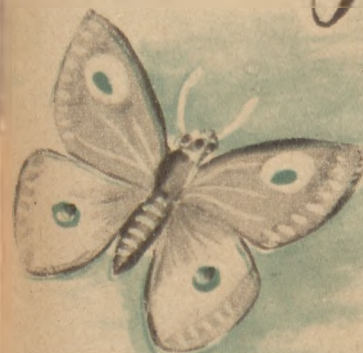
W czwartek pęk kaczerców Basia
postawiła w dzbanku w klasie.
Złote paprotki
niech rosną w wszystkich.

W piątek bzyknął trzmiel kosmaty
koło ucha Honoraty:
— Przywitaj się z trzmielcem.
Już na łąkach zieleń.

A w sobotę nauczyciel
rzekł: — Fiolki są, widzicie?
Do lasu iść trzeba
pod wiosenne niebo.

Wiosna była też w niedzielę
i dzieci z nauczycielem
poszły w leśną stronę
przez dróżki zielone.

L. Krzemieniecka



120. M. Koch

NAKRĘTKA



Ojciec Marcinka wrócił z pracy później niż zwykle i był jakiś markotny. Rzucił czapkę, usiadł na krześle, ale nie śpieszył się do rozmowy.

Matka podała jedzenie.

— Co ci, Jasiu? Czy robota dziś ci nie poszła?

— Nie, nic, szła dobrze, ale kiedy byłem już na ostatnim nawrocie, zobaczyłem, że jedną skibę źle mi odrzuca. Zatrzymuję traktor, oglądam plug. Lewa odkładnica ledwo się trzyma na jednej śrubie, gdyż z drugiej spadła nakrętka. Odkręciłem drugą i resztę przejechałem tylko czterema skibami. Dziś co prawda nic nie straciłem, bo i tak był już koniec roboty, ale co jutro...

— No, to trudno, nie martw się, przecie to nie twoja wina. Jutro zreperują i będziesz orał znowu na pięć skib — pocieszała matka.

— To łatwo ci powiedzieć — zreperują! To nic wielkiego, sam mógłbym to zrobić, ale nie ma u nas, jak na złość, takiej nakrętki. Byłem już w warsztacie. Mają pół cala, trzy czwarte, mają calowe, a to była pięć ósmych cala. Rzadko się takie spotyka. W Ośrodku Maszynowym w Grabicy mają takie na pewno.

— To rano zatelefonują i w południe będziesz miał — znowu próbowała pocieszać matka.

— A do południa mam orać tylko na cztery skiby? Całą wiosenną orkę przoduję w robocie, a teraz przez

taką głupią nakrętkę mam zostać w tyle...

Marcinek słuchał i zrobiło mu się przykro.

— Pójdę jeszcze do Gawrysia, może on będzie miał — powiedział ojciec. Wsunął czapkę na oczy i wyszedł.

Ale wrócił z niczym i jeszcze bardziej posmutniał. Nie odzywał się już do nikogo.

Kładli się spać.

— Tatusiu, obudź mnie jutro bardzo wcześnie, jak tylko zaczniesz szarzyć — odezwał się chłopiec tuląc głowę do poduszki.

— A po co ci tak rano?

— Bo muszę... muszę iść do Franka. Zapomniałem, co jest zadane z arytmetyki i nie odrobiłem lekcji... — powiedział bardzo niepewnie.

Marcinek spał bardzo niespokojnie. Budził się często i kiedy w oknach zaczęło szarzyć, zerwał się



z łóżka. Ubrał się szybciej niż zwykle. Nacisnął czapkę i wyszedł. Wrócił jednak po chwili, otworzył album ze znaczkami pocztowymi i przewracał karty.

— Jest — szepnął wyciągając niebieski znaczek i pobiegł do Franka.

Jeszcze spali. Zapukał w okno.

— Kto tam? — posłyszał męski głos.

— Wujku, mam ważny interes do Franka. Niech go wuj obudzi!

Za chwilę wyszedł zaspany Franek.

— Franuś, pożycz mi rower! Mam bardzo ważny interes do Grabicy. Pożycz, za godzinę ci oddam. Szosa sucha, nie zachłapię. Pożycz...

Franek miał taką minę, jakby chciał odmówić.

— Franuś kochany, pożycz — błagał Marcin — dam ci ten znaczek...

Oczy Franka błysnęły na widok małego, ale jakże upragnionego kawałka niebieskiego papieru z gołąbkami.

— No, dobrze, pożyczę, tylko nie zepsuj.

Za chwilę Marcin pędził szosą w stronę Grabicy.

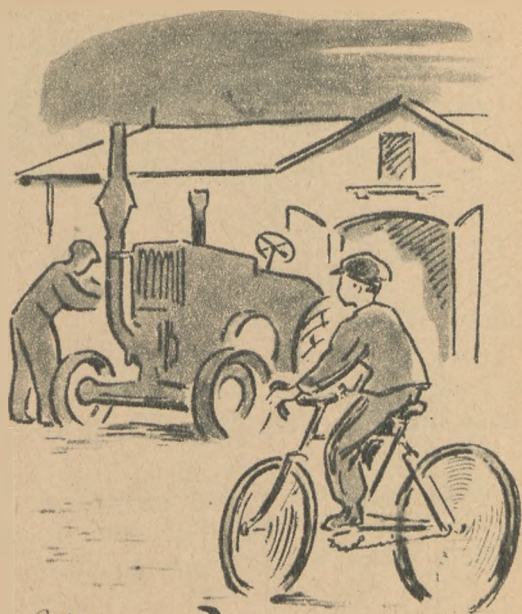
Wpadł do warsztatu i zdyszany głosem zwrócił się do kierownika.

— Proszę o nakrętkę pięć ósmych cala do pługa pięcioskibowego.

— Co ci tak pilno? Pali się? — zażartował kierownik patrząc na Marcinka.

— Nie pali się, ale jeszcze gorzej, bo pług się popsuł. Tatus nie może orać i nie będzie dalej przodownikiem.

— Jeżeli tak, to rzeczywiście



trzeba się spieszyć — stwierdził kierownik i podszedł do szafki.

— Masz tu nakrętkę, no i jeszcze jedną na zapas. A nie zgub, bo...

Ostatnich słów kierownika Marcinek już nie słyszał. Wybiegł z warsztatu, skoczył na rower i gnał jak wicher z powrotem do swojej wsi.

Skręcił wprost na podwórze PGR. Ojciec oliwił swój traktor.

— Tatusiu, przywozłem z Grabicy nakrętkę pięć ósmych cala — zameldował jednym tchem.

Ojciec stanął zdziwiony.

— Co ty mówisz? — obejrzał uważnie nakrętkę i stwierdził fachowo: — Dobra! — A po chwili dodał jakby sam do siebie: — Teraz rozumiem, co znaczyła ta nieodrobiona lekcja z arytmetyki.

Za kilka minut ojciec Marcinka wyjechał uśmiechnięty w pole. Traktor ciągnął szeroki pięcioskibowy pług.

Rys. H. Przeździecka

R. S.

BRACIA

BAJKA KOREAŃSKA

Tak, jak co roku — przyleciały jaskółki i zagnieździły się pod ich dachem. Hjung się dziwił.

— Co one widzą w tej naszej walącej się chatynce? Dach może się zapaść lada chwila... Byle ich tylko nie pozabijał...

Ale jaskółki nie przejmowały się tym i wkrótce w gniazdach zjawily się małe jaskółeczki. Pewnego razu

(ciąg dalszy)

jedno młode jaskółczę wypadło z gniazda i połamało sobie nóżki. Hjung podniósł je i pielęgnował tak długo, aż mu się nóżki zgoiły. Wówczas włożył je do gniazda z powrotem. Z pisklęcia wyrosła piękna, duża jaskółka; łatwo ją było poznać, bo utykała na jedną nóżkę.

Na jesieni, gdy ptaki zbierały się do odlotu do ciepłych krajów, kulawa jaskółka zaczęła krążyć koło Hjunga i coś do niego szczebiotać. Pomyślał wówczas, że pewnie żegna się z nim i dziękuje za ratunek.

Następnego dnia jaskółki odleciały do krain wiecznej wiosny. Tam właśnie żył król wszystkich ptaków. Kulawa jaskółka opowiedziała mu, jak ją Hjung uratował, jakie ma dobre serce, jak bardzo jest biedny: żyje jak największy nędzarz.



Król ptaków zawsze z wielką radością słuchał o tym, że ludzie zrobili coś dobrego dla jakiegoś ptaka. Ucieszył się więc i tym razem i rzekł do kulawej jaskółki:

— Za ten dobry uczynek wynagrodzimy biednego Hjunga, by wiedział, że i my, drobne stworzenia, umiemy być wdzięczne. Słuchaj, kulawa jaskółko, masz tu nasienie dyni. Dasz mu je na wiosnę. Gdy z nasionka tego wyrośnie roślina, przyniesie mu szczęście.

Tak się też stało. Wiosną jaskółka przyleciała do Hjunga niosąc w dzióbku nasienie dyni. Położyła mu je na dłoni, zaśpiewała pięknie i odleciała.

Hjung obracał ziarenko na dłoni, a potem pomyślał sobie, że trzeba je zasadzić, bo może wyrośnie z niego coś nadającego się do jedzenia. Zasadził je w miękkiej ziemi koło chałupki i podlewał starannie. Po trzech dniach wyrzała z ziemi mała roślinka, która rosła jak na drożdżach. W ciągu paru dni sięgała już Hjungowi do ramienia, wreszcie przerosła go i powędrowała na dach chałupki. Zdawało się, że roślina wyrośnie aż pod niebo, ona jednakże zatrzymała się na dachu. Potem pojawiły się na niej kwiaty; gdy opadły, zaczęły na niej latem dojrzewać trzy dynie. Początkowo były nieduże, jak zazwyczaj dynie bywają, wnet jednak tak się rozrosły i spotęgniały, że aż obawiano się, by ciężarem swoim nie zawaliły chałupki. Hjung chciał je ścinać, żona jednak radziła, by poczekał do jesieni, aż dojrzeją, bo potem wewnątrz ich będzie można zjeść, a z łupiny zrobić naczynia na wodę. Na targu



będzie za nie można dostać parę groszy.

Przyszła nareszcie jesień.

Wszędzie, gdzie tylko spojrzeć, leżały masy pożółkłych liści. Pożółkły i dynie na dachu, a lśniły tak, jakby były całe ze złota. Wtedy Hjung wziął piłkę i przepiłował pierwszą dynię.

To ci była niespodzianka! Wy-skoczyli z niej cieśle z narzędziami, a za nimi wysypała się cała masa drzewa i tego wszystkiego, czego potrzeba do budowy domu. Cieśle zabrali się od razu do pracy i zaczęli stawiać wielkie zabudowania, takie jakie mieszkają tylko najbogatsi w Korei wieśniacy. Hjung i jego żona wierzyć wprost nie chcieli, że ma to być ich dom. Zapomnieli na chwilę o całym świecie i przypatrywali się domowi z zachwytem. Wnet jednak żona Hjunga powiedziała z westchnieniem:

— Na cóż nam przyda się ten no-

wy dom, skoro w nim nie będziemy mieli co jeść?

— Nie bój się — powiedział na to Hjung — otworzę drugą dynię i zjemy ją.

Otworzył i — z dyni wyskoczyli ludzie, niosący meble — tak piękne, że aż radość była patrzeć! Inni nieśli poduszki, jedwabie na odzież odświętną, płótno — na codzienną. Żona Hjunga nie wiedziała, na co wpierw patrzeć: nigdy w życiu nie widziała tylu wspaniałych materiałów.

Oboje małżonkowie bardzo się ze wszystkiego cieszyli, ale wnet przypomnieli sobie znowu:

— Co my będziemy jedli? Szkoda, że musimy te piękne rzeczy sprzedać, by kupić coś do jedzenia...

— Mamy jeszcze jedną dynię — powiedział Hjung. — Będziemy ją mogli zjeść.

Rozciął trzecią dynię... Wyszedł z niej długi szereg koni i wołów objuzonych ryżem, prosem, jarzynami, suszonymi rybami, owocami i lakociami. Prowadzący zwierzęta ludzie zaczęli składać wszystkie zapasy do nowych spichrzów.

Rodzina Hjunga była uszczęśliwiona. Żona Hjunga wnet nakryła do stołu i zawołała dzieci. Wszyscy najedli się do syta, a gdy już zapomnieli o głodzie, zaczęli wychwalać jaskółkę, która się im tak szczerze odwdzięczyła.

Rys. H. Przeździecka

(cdn.)

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU

ptaszącego z „Płomyczka” nr 24

Taka powinna być odpowiedź konkursowa:

1. Zimują u nas ptaki: wróbel, sikora bogatka, kuropatwa, śmieciuszka, sroka.
2. Odlatują od nas na zimę: pliszka, dudek, bocian, jaskółka, wilga.
3. Przylatują do nas na zimę: gil, jemioluszek, czeczotka, siewka.

Takich właśnie odpowiedzi nadeszło aż 623 na ogólną ilość nadesłanych przeszło 1000 odpowiedzi. Niektóre odpowiedzi były bardzo pięknie napisane i ilustrowane, ale niestety, nie zawsze prawidłowe.

Jak zwykle, tak i tym razem nagrody wyznaczyło losowanie. Oto nazwiska dzieci, które otrzymają książki: Andrzej Kotowski, Grójec; Krystyna Żółkiewicz, Jadwiga Kamińska, Olsztyn; Eugenia Rudak, Morysów; Bogdan Trzeszczak, Łódź; Stanisława Kochań-

czyk, Urszula Dąbrowska, Halina Duszczyńska, Nisko; Bożena Drako, Niegolewo; Lilianna Klemm, Sobótka; Zofia Maziarz, Grzeska; Grażyna Puciłowska, Szepletowo; Anna Kuczevska, Kołbiel; Monika Krzyżaniak, Biezdrowo; Michalina Wojciechowska, Bliżyn; Regina Bielecka, Koniusza; Janusz Pasternak, Gnojno; Maryna Puchnarewicz, Hajnówka; Teresa Szklarkówna, Kazimiera Bębenćówna, Dobiesz; Maria Jaglińska, Aleksandrów Kujawski; Zdzisław Łukasik, Osiek; kl. III i IV w Kotowskim; kl. IV w Regnowie; kl. IV w Chrostkowie.

A teraz podam nazwiska nagrodzonych za najlepsze rebusy: Jagódka Czarnocka, Gdańsk-Oliwa; Stanisław Porada, Odolanów; Barbara Stachyrak, Krosno.

Nie zapomnijcie napisać nam, czy książki nadeszły w porządku i czy się Wam podobały?

Kochany „*Plomyczku*”!

...Starachowice jest to miasto przemysłowe. W Starachowicach jest wielki piec, w którym wytapia się z rudy żelaznej żelazo. W Starachowicach jest kopalnia rudy żelaznej. Buduje się nowoczesne domy, tak zwane bloki. Całe Starachowice się budują, a także i cała Polska.

Wanda Zdyb, ucz. kl. IVa Szkoły Podstawowej nr 5 w Starachowicach

Kochany „*Plomyczku*”!

...W naszej wiosce jest stacja kolejowa i wąskotorówka, buduje się szosę, przeprowadza się elektryczność z huty Stalowej Woli. Wkrótce będziemy mieli w domach światło i będzie można uczyć się w wieczór. Z czasem Lipa stanie się miastem.

Henryk Mielniczuk, kl. V, pta Lipa, pow. Kraśnik, woj. Lublin

Kochany „*Plomyczku*”!

Ja uczę się w szkole nr 38 we Wrocławiu. Jest u nas koło TPPR i or-

ganizacja ZHP. Nasza klasa jest świetlica. Odbывают się tam akademie. Koło naszej szkoły budują uniwersytet. Na ul. Wróblewskiego jest zameczek, tak zwany „harcerski”; są tam różne wydziały: ślusarski, modelarski, hufciarski, tańca, radiotechniki, czytelnia i inne. Ja chodzę do ślusarni. Robimy tam tramwaj na motorek. Po zajęciach zawsze jest wyświetlany film.

Wilhelm Wawrzkiwicz, Wrocław

Kochany „*Plomyczku*”!

Czytaliśmy w „*Świecie Młodych*”, że wiele szkół postanowiło oszczędzać książki. Borycki Tadeusz poplamiał piśmiennictwo i nie nuda się już do przekazania innym dzieciom. Bober Janina z klasy I porwała czytanek i tato kupił jej nową. Książki, które nudały się do oddania młodszym dzieciom, staramy się dalej utrzymać w jak najlepszym porządku. Okazało się, że jest 328 książek do użytku młodszych koleżanek i kolegów. Hasło oszczędności książek rzuciła w naszej szkole klasa VI. Wezwaliśmy szkołę w Niezgodzie do współzawodnictwa w oszczędności. Pod koniec roku szkolnego urządzimy wystawę dobrze utrzymanych książek.

Jerzy Józef, kl. IV, Radziądz, pow. Milicz, woj. wrocławskie

WARUNKI PRENUMERATY



Prenumerata i kolportaż: Oddział P. P. K. „Ruch” w Poznaniu, ul. Grunwaldzka 19. Prenumerata wynosi miesięcznie zł 1.50, kwartalnie zł 4.50. — Wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze więcej w terminie do 30 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny. Konto P. K. O. V-6711 „*Plomyczek*”.

Wpłaty przekazane po 20 każdego miesiąca będą zaliczane nie od najbliższego pierwszego, a na następny miesiąc.

Egzemplarze z poprzednich miesięcy można zamawiać w P. P. K. „Ruch” opłacając z góry na zamieszczone powyżej konto z podaniem na przekazie tytułu czasopisma, ilości egzemplarzy i numerów.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4.

Redaktor: STANISŁAW ALEKSANDRZAK. Kierownik artystyczny: K. M. SOPOCKO.

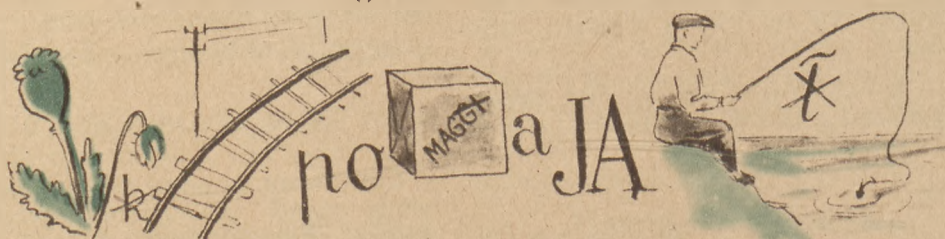
Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

POMYŚL ???



Nadesłała Jagódka Czarnocka. ucz. II kl.



Według pomysłu Stanisława Porady. ucz. IV kl.



Według pomysłu Barbary Stachyrak. ucz. IV kl.



A TO ciekawe

We Francji, wśród ludzi pracy, panuje zwyczaj obdarowywania bliskich w dniu 1 maja wiązką konwalii. Piękna jest wtedy Francja, a zwłaszcza Paryż.

Na każdym rogu, przy każdej stacji metra, przed każdą prawie bramą stoją stoły z tymi wonnymi, białymi kwiatkami. A w milionowym pochodzie 1-majowym każdy jest przystrojony w białą wiązkę.

Prawda, że to miły zwyczaj? U nas w Polsce konwalie są pod ochroną i nie wolno ich zrywać, ale jest przecież tyle innych kwiatów. Może i my w dniu Święta Pracy zrobimy przyjemność naszym bliskim ofiarowując im małą wiązkę.